

KRYSTYNA STĘPNIAK

ur. 1956; Krasnobród



Miejsce i czas wydarzeń	Lubelszczyzna, współczesność
Słowa kluczowe	projekt Polska transformacja 1989-1991, współczesność, Henryk Janusz Stępnia, reforma Leszka Balcerowicza, Leszek Balcerowicz, budowa domu, spłata kredytu, praca w gospodarstwie, choroba Henryka Janusza Stępnia, pomoc opozycjonistów

Reforma Balcerowicza

Wpływ reformy [Leszka] Balcerowicza chyba każdy odczuł indywidualnie. Ja sama to odczułam. Budowaliśmy wtedy dom. Prawie dziesięć lat gromadziliśmy materiał. Powiększyła nam się [w międzyczasie] rodzina. Jak mieszkaliśmy w starym domu, już nie było gdzie się pomieścić i zaczęliśmy tę budowę. Nie chcieliśmy w ogóle iść w jakieś kredyty. Kiedy już wybudowaliśmy dom, zabrakło nam [pieniędzy], żeby zapłacić robotnikom. Wzięliśmy sześć tysięcy kredytu na trzydzieści lat. Ta suma była spora i było to jeszcze przed reformą [Leszka] Balcerowicza. Chyba rok czy dwa już spłacaliśmy i wtedy weszła reforma Balcerowicza. [Wartość odsetek wzrosła – red.] i trzeba było to spłacić. Ale z czego? Ile mogliśmy, to spłacaliśmy. [Tak w ogóle], to uprawialiśmy chmiel. Cały zysk z chmielu poszedł na odsetki. Janusz wziął pieniądze za chmiel, zawiózł do banku i nie spłacał kapitału, tylko odsetki. Po prostu człowiek był tak bezsilny – nie wiedział, z czego żyć. Mało tego – myśmy wtedy zakładali też plantację. To też był ogromny wysiłek. Uprawialiśmy buraki, zboża, zioła. I został człowiek właściwie bez środków do życia. Kiedyś swego czasu pojechałam nawet do Jacka Kuronia; też jakoś tam próbował mi pomóc, ale nie było w tym jakiejś kontynuacji. Z tych sześciu tysięcy ja w sumie spłaciłam prawie trzydzieści tysięcy [z kawałkiem]; przeliczając na te pieniądze. Zostało chyba dwa i pół tysiąca [do spłaty]. To było już po śmierci Janusza; ciągle [odczuwało się] presję tych banków i wtedy już się wściekałam. Poszłam do dyrektora banku i powiedziałam, że nie spłacę złotych, jak mi nie przedstawią harmonogramu spłat, ile ja spłaciłam. W końcu, jak zobaczyli, że wzięłam tyle kredytu, a tyle spłaciłam, to umorzyli mi te dwa i pół tysiąca. Ale ile razy trzeba było ingerować w banku. My odczuliśmy te koszty – nasze dzieci musiały pracować na roli, bo nie najmowaliśmy ludzi. Chłopcy byli mali, a przecież to ogromna i ciężka praca była przy chmielu.

Można to było inaczej rozwiązać, bo ten, co wziął dużo kredytu, to – jak to mówią –

spłacił go za jajka – dosłownie. Sytuacje były naprawdę tragiczne, ekstremalne. To był ogromny wysiłek.

Co w takiej sytuacji może czuć ojciec, głowa rodziny? My pracujemy, zawsze sami – to wszystko własnymi rękami żeśmy osiągnęli. Ja kiedyś marzyłam, żeby pięć minut móc usiąść tylko. Nie to, żeby gdzieś tam pojechać. Nie! Tylko żeby usiąść. Człowiek był tak zmęczony, bo nie dość, że sam siebie gonił, to jeszcze i dzieci. Raptem pracujesz i nie masz [pieniędzy]. Tutaj nie było człowieka stać, żeby całość szła na kapitał. Spłacaliśmy tylko odsetki. Cały czas tak szło. [Mężowi], jak był senatorem, nawet na przejazdy nie starczało pieniędzy. Pamiętam jeszcze, że dziewczyny z biura kupiły mu garnitur. Kosztował on około sześćdziesięciu złotych; później, chyba za miesiąc, dziewięćdziesiąt złotych. Takie były pieniądze. Tak więc przemiany [Leszka] Balcerowicza i zmiany w rolnictwie najlepiej widać u nas samych. Zostaliśmy z tym sami, choć jeszcze, jak [mąż] poszedł do szpitala na operację, to jeszcze osoby z tej starej opozycji mu pomagały. Oni o wszystko zabiegali, umawiali lekarstwa, czy o coś innego.

Data i miejsce nagrania	2014-02-15, Ignasin
Rozmawiał/a	Łukasz Kijek
Transkrypcja	Jacek Bednarczyk
Redakcja	Jacek Bednarczyk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"